

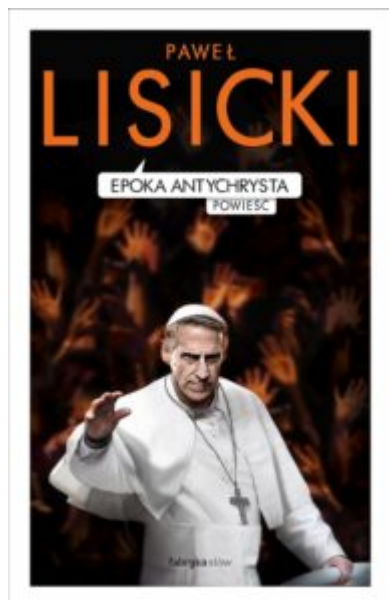
PAWEŁ
LISICKI

EPOKA ANTYCHRYSTA
POWIEŚĆ



Kabaret skeczów wyjątkowo męczących przedstawia...

nimfa bagienna



Kiedy Kim Stanley Robinson pisał trylogię marsjańską, a potem „2312”, wymyślił taki bieg dziejów, w który czytelnik bez problemu uwierzy. Wymienione książki są wieloaspektowe i wielostronne, a świat za 200-300 lat od dziś jest niby obcy, ale jednak zrozumiały, bo bazuje na tendencjach społecznych i projektach technologicznych, które mają źródło we współczesności. Książki Robinsona są wyśmienite. Jeśli ktoś czułby taką potrzebę, mógłby się zastanawiać, czy to jeszcze fantastyka, czy już futurologia. Ja takiej potrzeby nie mam, wystarczy mi, że w wizję autora uwierzyłam.

Paweł Lisicki napisał książkę „Epoka Antychrysta”, która dzieje się w podobnym przedziale czasowym co powieści Robinsona. I on dla swoich potrzeb ekstrapolował pewne tendencje społeczne... ale wyszło mu kuriozum. Uwierzyć w nie nie sposób. Jak informuje na swojej stronie wydawca, książka to „Mistrzowski pastisz obłędu świata XXI wieku utrzymany w konwencji powieści sci-fi”. Przebiłam się przez ów „mistrzowski pastisz” i trwam w niejakim stuporze. Bo nie wiem, dla kogo właściwie dzieło to jest przeznaczone i co dzięki niemu autor chciał osiągnąć. Oraz gdzie jest owo sci-fi i w czym się przejawia – jedyne ślady „naukowości” znalazłam w enigmatycznych wzmiankach, że ludzie zasiedlają Marsa i budują muzeum na Księżycu, a tu i ówdzie po ulicach spacerują roboty.

Rozwinięcie tendencji społecznych, które najwyraźniej niepokoją autora, dotyczy bowiem tylko jednego aspektu życia: szeroko rozumianej płciowości i jej wpływu na chrześcijaństwo. W opisanym przez autora rzeczywistości każdy mieszkaniec Ziemi, a także Marsa i Księżyca, wręcz obowiązkowo musi mieć za sobą ekscesy narkotykowe, alkoholowe, uprawiać seks homo, hetero, sado-maso, zoo, a także każdy inny, który przyjdzie mu do głowy – za wyjątkiem pedo, który (o dziwo) wciąż jest niedopuszczalny. W drzazgi poszły „tradycyjne wartości”, śmierć jest skomercjalizowana, rząd światowy stoi na straży ogólnoświatowego wyuzdania, a każdy, kto nie ma ochoty zachowywać się jak pijany gimnazjalista, ląduje w enigmatycznie wspomnianym obozie reedukacyjnym. Kościół Katolicki w tym świecie całkowicie skupia się na człowieku i jego potrzebach, za nic mając dwutysięcletnią tradycję, Stary i Nowy Testament, a także zdrowy ludzki rozsądek.

Począwszy od (mniej więcej) dwudziestej strony przestałam książkę czytać, a zaczęłam się przez nią

przebijać. Dlaczego? Bo wydała mi się wyjątkowo nudna. Trwam w przeświadczeniu, że pisarz może tworzyć dowolnie groteskowo wykrzywiony obraz świata – pod warunkiem jednak, że wzbudzi on pewne refleksje lub konstatacje. Niestety, jedyna refleksja, jaka mnie po lekturze nawiedziła, brzmiała „Co to właściwie jest?”, a co do konstatacji, to jej nie przytoczę, bo była niecenzuralna.

Dlaczego książka wydała mi się nudna? Ano, ile można czytać o tym samym? OK, nastąpił upadek tradycyjnych wartości, wszyscy śpią ze wszystkimi i jeszcze im mało, a w kościołach robi się dyskoteki. Wielostronicowe opisy tego kto, co, komu, gdzie i za ile wtykał (że zacytuję klasyka) były nużące. Nie mogę powiedzieć, że rozbijały narrację – one starały się pełnić jej funkcję. Nie rozbijały też akcji ani fabuły, bo akcja istnieje w „Epoce Antychrysta” w formie szczątkowej, a fabułę da się streścić w dwóch zdaniach. Dodatkowo nazwiska (ksywki?) w rodzaju Arschloch, Pupko, Cipko czy Chrum Chrum przestały robić na mnie wrażenie w okresie środkowej podstawówki. Świat, w którym każdy ma obowiązek być bulgoczącą wanną ze spermą lub śluzem waginalnym, może i nosi znamiona pastiszu, ale jeśli o mnie chodzi, nie wstrząsnął mną, a tylko wymęczył jednostronnością wizji.

W rzeczywistości wykreowanej przez Lisickiego Kościół uległ drastycznym zmianom, co oczywiście wspiera ogólnościową degrengoladę. Zmiany bowiem i otwarcie się katolicyzmu na człowieka są z gruntu złe. Hmm. Nie wiem, czy anulowanie wszelkich zmian, jakie zaszły w chrześcijaństwie na przestrzeni ponad dwóch tysięcy lat jego istnienia, spodobałyby się jego współczesnym wyznawcom. Zainteresowanych odsyłam np. do Dziejów Apostolskich i historii Ananiasza i Safiry (nieszczęśnicy wstąpili do wspólnoty chrześcijańskiej, ale zamiast przekazać jej cały swój majątek, zachowali co nieco dla siebie, co przypłaciли życiem) albo do listu św. Pawła do Efezjan (całkiem udatnie popiera w nim niewolnictwo i namawia, by każdy trzymał się stanu, w którym się narodził). Koncepcja szkodliwości zmian mogłoby się dać obronić, gdyby została potraktowana w inny sposób. Autor skupił się na seksie i „rozbuchanych” potrzebach człowieka. A to okazało się za mało. Opisywał tę samą (z dokładnością do kilkunastu lat) rzeczywistość, co Robinson, ale wyszło mu coś, o czym jak najprędzej chciałabym zapomnieć. Nie uwierzyłam w wizję Lisickiego. I nie ma to nic wspólnego w tym, że każdy z autorów podszedł do sprawy z innej strony. Robinson wykreował świat porywający, Lisicki... spuśćmy zasłonę miłosierdzia.

Na pewno znajdą się odbiorcy, którym wizja przypadnie do gustu, ale nie podejmuję się określić, kim mogliby być. Jeśli o mnie chodzi, na uwagę zasługuje tylko jej koniec – niepokojący, enigmatyczny i przez swoje niedookreślenie straszny. Zainteresował mnie. To jednak tylko trzy czwarte strony. Jak dla mnie – za mało, o wiele za mało.

Hanna Fronczak

Tytuł: „Epoka Antychrysta”

Autor: Paweł Lisicki

Wydawca: Fabryka Słów 2018

Stron: 319

Cena: 37,90 zł